

KUZZNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE DWUTYGODNIK

NR 5 (27)

KATOWICE, 1—15 MARCA 1937

ROK III.

JULIUSZ GRZEMBA

Uwagi o obronie narodowej

Hasło obrony narodowej, rzucone przez Marsz. Śmigłego-Rydza, przyjęło społeczeństwo polskie z wielkim zrozumieniem, a nawet można powiedzieć z entuzjazmem. Szerokie koła pracowników fizycznych i umysłowych, wolne zawody, instytucje samorządowe i inne, przemysł, rzemiosło i rolnictwo, duchowieństwo dobrowolnie opodatkowały się na rzecz funduszu obrony narodowej. Dodatnia reakcja narodu polskiego na apel o zasilenie funduszu obrony narodowej jest objawem nader pocieszającym. Na armię i środki wojenne dajemy chętnie i damy jeszcze więcej, jeżeli zaistnieje taka konieczność. Armia nasza musi być silna i musi być należycie zaopatrzona, aby w czasie pokoju była rzeczywiście groźna dla wszystkich, którzy pragnęli stanąć na drodze rozwoju naszego państwa, a w czasie wojny mogła zadać drugoczęść klęskę naszemu wrogom.

Si vis pacem, para bellum, bardzo stare powiedzenie, ale moc swą do dzisiaj zachowało i chyba nigdy jej nie utraci. Narody pragnące zagwarantować sobie pokój, muszą w czasie pokoju żyć i pracować pod kątem widzenia przyszłej wojny. W czasie pokoju trzeba przy-

gotować plany wojenne, przystosować środki komunikacyjne do potrzeb przyszłej strategii, utfortyfikować pewne punkty, czy całe okolice, magazynować sprzęt wojenny, nastawić odpowiednio przemysł, czy nawet stworzyć nowy, a wreszcie gromadzić kapitały.

Wszystkie te prace są konieczne i od sumiennego ich przygotowania zależy w dużym stopniu utrzymanie pokoju, albo też zwycięstwo wojenne. Jednak nie wolno przy tym pod groźbę przegrania wojny i utraty wolności zapomnieć o innym czynniku i to decydującym o zwycięstwie lub klęsce, tj. o pogotowiu moralnym społeczeństwa. Wojnę przecież wygrywa, także dziś w epoce techniki, żołnierz, a nie karabin, czy samolot. O postawę moralną narodu, o ducha bojowego żołnierza, o jego patriotyzm chodził nam winno w tym samym stopniu, a nawet większym, niż o sprzęt wojenny. Musimy zatem jako politykę w czasie pokoju prowadzić aby w chwili niebezpieczeństwa ręka naszego żołnierza podniesiona do ciosu, nie omdlała wskutek zdrady narodu.

To jest zagadnienie niesłychanie ważne, kardynalne, któremu jednak u nas poświęca się

mało uwagi. Mówi się i pisze wprawdzie o płomiennym patriotyzmie i legendarnym mieście Polaków, o tym, że żołnierz polski choć bosi i głodny bił się walecznie i zwyciężał. Mówią to Polacy i obcy. Lecz pamiętać musimy o tym, że Polak bił się, krwawił i umierał za wielką ideę, o wolność swej wymarzonej Polski. Dziś jednak brak nam tej wielkiej idei, która by spajała wszystkich Polaków i budziła wiarę w własną moc fizyczną i moralną i serca krzepiła radością i dumą z własnej przynależności. Można by powiedzieć, że ta idea zrodzi się w chwili niebezpieczeństwa, gdy wróg zagrozi całości naszych granic, wtedy odżyje przystoiwizm patriotyzm Polaka. Niewątpliwie w tym wypadku niejedyną pacylistą czy zawodowym zwycięzistą chwyci za karabin i dzielnie będzie walczył w pierwszej linii frontu. Ale czy postąpią tak wszyscy? Czy ochnoż przyłączą się w chwili niebezpieczeństwa do akcji zbrojnej i poprą ją te niezliczone reszeczki wynędzniałych i zdemoralizowanych bezrobotnych oraz falangi wygodzonego chłoptwa? Czy będą przy swym ogólnym wycieńczeniu w ogóle zdolni do tych nadludzkich często wysiłków fizycznych i duchowych, jakich wymaga wojna. Należałoby posłuchać różnów tych ludzi „niepotrzebnych”, a nawet i tych, którzy jeszcze mają pracę i mają co jeść, a zmienić się zdanie o legendarnym dzielności narodu polskiego. A przecież to są Polacy, ci, których oliarnością i krwią Polska może tylko zwyciężyć. Na mniejszości nasze liczyć nie możemy, bo one raczej będą myślały i pracowały nad naszą zgubą.

Oceniając z tego punktu widzenia zagadnienie obrony narodowej, należy całą naszą politykę pokojową nastawić przede wszystkim na kierunek zdecydowanie narodowy. Wychowanie w szkołach naszych oraz całe życie nasze publiczne winno być przepełnione ideą patriotyzmu bojowego. Idea narodowa winna dominować w życiu kulturalnym naszego narodu, w literaturze, publicystyce, sztuce. Eliminować należy bezwzględnie wpływy obcych agencji i rodzimego elementu destrukcyjnego, gószącego między innymi „humanitaryzm”, „liberalizm” i jawny pacyfizm, tj. żydostwa. Akcję tę należy poprzeć odpowiednią polityką personalną w urzędach państwowych i komunalnych. Niedo-puszczalną już rzeczą z punktu widzenia obronności kraju jest, by oficerami wojska naszego byli żydzi z krwi, oraz by ci sami żydzi byli wychowawcami naszej młodzieży i nauczycielami. Likwidując kwestię żydowską w myśl idei prawdziwej obrony narodowej, przeciwdziałamy równocześnie szerzej przez żydów demobilizacji duchowej i wyjałowieniu narodowemu.

Drugą bardzo poważną przeszkodą w tworzeniu pogotowia moralnego narodu jest niesprawiedliwość społeczna i brak solidaryzmu narodowego. Dużo już o tym mówiono i pisano. Lecz im więcej się mówi, tym gorzej się dzieje. Nie ma wśród starszego społeczeństwa człowieka, który by miał odwagę powiedzieć prawdę społeczeństwu i radykalnie przeciąć ten ropie-

Na marginesie deklaracji pułk. Adama Koca

Deklaracja ideowo-polityczna ministra Koca nie zawiera rewelacji. Jest skromna. Trudno zresztą, aby ruch polityczny, robiony przez czynniki rządzące, wychodził poza oficjalne i obowiązujące ramy poglądów i enuncjacji. Jest przeto deklaracja z jednej strony jasnym, choć bardzo ogólnikowym sformułowaniem pewnych już bezspornych zagadnień (wieś, armia), z drugiej ustaleniem wytycznych w tych dziedzinach naszego życia państwowego, w których panował dość duży chaos (mniejszości narodowe, zagadnienia społeczne i gospodarcze). Tutaj kwestia zгоды nie będzie łatwa. Prosto i wyraźnie określa deklaracja stosunek do Kościoła kat. (wyobrażamy sobie, jaką kważną minę zrobili po usłyszeniu tego punktu liderzy t. zw. lewicy sanacyjnej) i innych wyznań, mocne akcenty narodowe brzmią w ujęciu spraw kultury. (Słowo naród już nie jest straszakami)!

W całości deklaracja oznacza umiarkowaną prawicowość z niewyraźnymi sugestiami totalitarnymi i korporacyjnymi (solidaryzm społeczny). Nie deklaracja nie mówi o bieżących problemach politycznych: o stosunku do obecnego parlamentu, ordynacji wyborczej, tak wielkich ugrupowań politycznych jak Stronnictwo Narodowe, Ludowe, P.P.S.

Waga dnia 21 lutego 37 r., nie leży zatem w deklaracji, ale w fakcie ogłoszenia nowego obozu politycznego. Po prostu nastąpi wyjaśnienie sytuacji politycznej, tak w samym obycie pomajomym, jak i na terenie politycznym Państwa w ogóle. Prawdopodobnie pewne odłamki dawnego obozu pomocowego (lewica), które obecnie plają się między orientacją rządową a lewicą opozycyjną (np. Z.Z.Z., grupy o zabarwieniu

masonskim) odpłyną, raczej roztopią się w P.P.S. Gdyby było inaczej, znaczyliby, że poza gładkim karikiem i krogosłupem niczego nie przedstawiają. Chyba min. Kocowi i jego sztabowi, nawołującym do grupowania się „twórczych sił w Narodzie” w swoim obozie, nie chodzi o taką drabinę od Moraczewskiego do księcia Radziwiła, jaką było B.B.W.R.; o taką pstrokałą zszwykę, która by była dawnym Blokiem w II wydaniu.

Prawdopodobnie w nowy obóz wejdą luzerni chodzące grupy, o narodowym i państwowym nastawieniu (np. Zw. Młodych Narod.). Oczyści się teren, sformują się obozy. Ze stanu dekompozycji przejdzie polskie życie polityczne w stadium krystalizowania się i organizowania.

Tak teoretycznie przedstawia się ewentualny bieg wypadków. Czy tak będzie? Otóż powodzenie akcji politycznej w dzisiejszej chwili dziejowej zależy o wiele bardziej niż w normalnych czasach od: a) siły i wielkości zasad ideologicznych i wynikających z nich programu; b) organizującego i organizowanego elementu ludzkiego; c) metod roboty politycznej.

W hasła i program, nawet skromny można wlać życie, treść bogatą i dynamiczną. Zależy to od jakości ludzi i woli ludzi, którzy tak w szańce głównym jak i na niższych szczeblach organizacyjnych będą przekazywać teorię na realną treść codziennego i przyszłego życia narodu. Ale o tych sprawach byłoby za wcześnie wyrokoować. Nie wiemy jeszcze nic bliższego o tym, jak będzie się obóz tworzył w terenie i działał. Czy będzie liczył na przeprowadzki podobnie jak B.B.W.R. z innych partii, czy też będzie próbował się oprzeć na świeżych, niezblazowanych, niekonjunkturnych siłach.

jący przemód. Zdawało się jakiś czas, że obecny wrzód, choć w części zrealizuje pragnienia obrzybniej większości narodu i zabroni kumulowania posiad i gromadzenia rentownych stanowisk w obrębie jednej rodziny i że wprowadzi jakieś proporcje w uposażeniu prywatnych i państwowych urzędników. Powstały krzyk, ale zyskałby na tym naród, zyskałaby sprawa jego pogotowia moralnego. Każda operacja jest bolesna, ale przywraca pacjentowi zdrowie. To zaś, co dziś dokółta siebie obserwujemy, jest jawną krzywdą, która przyczynia się tylko do demobilizacji moralnej narodu. Jeżeli jest bieda i trzeba pasą przycisnąć, to w imię solidarności narodowej winni to uczynić wszyscy, począwszy od głoszących te hasła. Wszyscy wtedy poczują się członkami jednej rodziny, jednej ojczyzny i łatwiej będzie im przetrzymać te ciężkie czasy. Zmniejszyłaby się wtedy także liczba bezrobotnych w przemyśle i administracji państwowej i znalazłoby się również środki na kolonizację naszych wschodnich ziem. Obecnie jednak mamy względnie cienką warstwę uprzywilejowanych zastępujących liczących swoje dochody na łąsiące, nawet dziesiątki tysięcy złotych, a pod nią masę pokrzywdzonych, których dochód wyraża się w dziesiątkach złotych albo nawet groszach. Czyż jednak zasługi uprzywilejowanych były i są tak wielkie, że dla nich trzeba poświęcić zdrowie, dobro i radość większości narodu? I czy wielu z tych uprzywilejowanych ma w ogóle jakie zasługi?

Jest to anomalia wysoce krzywdząca szerokie masy narodu polskiego, uniemożliwiająca pociągnięcie jakże wymownie określanych „dołów” społeczeństwa naszego do zgodnej współpracy nad budową lepszego jutra. Chcąc jednak „doły” pociągnąć i podciągnąć, trzeba w naszych specyficznych warunkach do tych „dołów” się zniżyć. Góry w przyrodzie wyrósł kosztem dolin i jeżeli poziom dolin pragnie się podnieść, musi się obniżyć góry. Inaczej nie można. To jest moralne oblicze naszych stosunków.

Z zagadnieniem tym łączą się ściśle błędna, a na dalszą metę zgnubna dla obronności kraju polityka populacyjna. Zarzucono u nas gdzie indziej za zdrową i niesłychanie cenną uznaną zasadę popierania rozrodczości narodu. Nasz stosunkowo wielki przyrost naturalny był dla pewnych teoretyków i polityków objawem groźnym dla pokoju wewnętrznego i miał stanowić hamulec w podniesieniu się dobrobytu kraju. To też nawet bez narzeko pięknych słów dokowano radykalnego cięcia w budżetach rodzinnych i zmieniono u nas dodatki na dzieci w służbie państwowej, karząc niejako materialnie ojców i matki za to, że wydadli liczącejse potomstwo. Uposażenie zaś wyznaczono tak niskie, zwłaszcza dla sił początkujących, że młody obywatel z cenzusem nie może się zenić, bo nie może zapewnić swej rodzinie minimum egzystencji. Obecnie alarmuje się społeczeństwo wiadomościami o niepokojącym stanie zdrowia naszej młodzieży zwłaszcza akademickiej, forsuje się towarzystwo opieki nad matką i dzieckiem i uprawia się intensywną akcję dożywiania dzieci w wieku szkolnym. Akcja ta jednak jest chybiona, bo zła nie wyleczy, a jeszcze szeryz nowo zio, mianowicie kaleczy psychicznie młodzież i starszych przez to, że czyni z nich zebraków, żyjących z jałmużny. O był rodziny starać się wintien ojców, a nie jakieś towarzystwa dobroczynne. Tylko temu ojcu trzeba dać godziwy zarobek za jego pracę i specjalne obowiązki wydatnia i wychowania zdrowego pokolenia. Czyż racja polska rzeczywiście wymaga tego, aby dzieci się u nas nie rodziły, albo były niedożywione lub, by je żywiła i ubierała Rodzina Urzędnicza i Rada Rodzicielska w szkole, tylko nie ojców? Cui bono?

To są kardynalne zagadnienia decydujące o łążności moralnej i fizycznej naszego narodu, jak też o jego patriotyzmie bojowym. I problemy te muszą prędzej czy później z punktu widzenia obronności kraju być rozwiązane dla dobra całego narodu. Solidarności narodowa musi zwyciężyć, jeżeli na serio bierzemy powagę obecnej chwili i poważnie myślimy o obronie narodowej.

JÓZEF ZAWADA

CIENIE CZESKIEJ DEMOKRACJI

Z kół czechosłowackich otrzymujemy charakterystyczne uwagi, łączące się — jak się wyraża autor — cieniem czeskiej demokracji. Twierdzi on, że od chwili powstania republiki czechosłowackiej utworzyła się koalicja rządowa, składająca się z kilku najsilniejszych stronnictw czeskich. Stronnictwa te podzieliły republikę na tak zwaną sferę wpływów, podlegających poszczególnym stronnictwom. W rezultacie utworzył się taki stan rzeczy, że każde stronnictwo uważa przydzielone mu według klucza partyjnego ministerstwo za swoją domenę, którą rządzi bez liczenia się z interesami społeczeństwa, lecz z uwzględnieniem tylko partyjnych interesów. Do poszczególnych więc resortów przyjmuje się urzędników nie według ich istotnej wartości, lecz według ich przynależności partyjnej, oraz tworzy się różne kartele rzekomo w interesie obywateli, w rzeczywistości zaś w celach wybitnie partyjnych i z uwzględnieniem interesów partii. Ponieważ zaś poszczególni czlowie ludzie dotyczącej partii nie zapominają w tym wypadku o własnym interesie, przeto słowno to czynnik mocno demoralizujący w stosunku do społeczeństwa, które chętnie idzie w ślady swych przywódców.

Dyktatura stronnictw rządowych — skarży się dalej autor — zmusza swych członków do bezwzględnego posłuszeństwa i podporządkowania się interesom partii, jednostki zaś poddająca krytyce jej metody rządzenia, bywają usuwane i skazywane na banicję partyjną.

Polityka owych partij — jak wspomniano — obowiązując wszystkich ich postów i każde pociągnięcie na szachownicy politycznej bywa z góry obmyślane, skąd dochodzi do tak rzących szczegółów, że gdy poszczególni postowie czy senatorowie wygłaszają mowy opozycyjne podczas sesyj sejmowych, w chwilę głosowania wszyscy uchwalają to, co poprzednio zwalczał. Czyni się zaś to dla wywołania wrażenia w społeczeństwie, że zasada demokratyzmu bywa przestrzegana.

Ostatnio na tle tego rodzaju „podwórkowej” polityki zarysowało się poważne nieporozumienie wśród stronnictw rządowych. Mianowicie przed-

stawiciel czeskich narodowych socjalistów, senator Kłofacz, zarzucił stronnictwu agrariuszy, że celem zyskania głosów w sferach wojskowych zwracali się potajemnie z odezwami do żon oficerów, by wpływały pośrednio na oddawanie głosów ze sfer wojskowych na rzecz czeskich agrariuszy. Uboocznie należy zaznaczyć, że sfery wojskowe są istotnie zastępowane w sejmie i senacie praskim przez stronnictwo czeskich agrariuszy. Senator Kłofacz zarzącał następnie agrariuszom, że w mianowaniu słowosłów decydują nie czynnik rządowe, lecz stronnictwo agrariuszy, co wywołuje chaos w urzędowaniu, zwłaszcza na prowincji. Nawiasem trzeba jeszcze dodać, że minister spraw wojskowych gen. Machnik i minister spraw wewnętrznych Czerny są członkami obozu agrariuszy.

W odpowiedzi prasa agrariuszy zarzuciła stronnictwu narodowych socjalistów, że minister oświecenia publicznego Dr. Franke należy do ich obozu, i swoje ministerstwo uważa także za domenę narodowych socjalistów. Ten sam zarzut postawiono czeskim socjalistom. Przeciwko nim wystąpiło również stronnictwo czeskich fachystów, twierdząc, że za rządów ministra Bechynego, członka stronnictwa socjalistów, wszystkie koleje czeskie stały się domeną socjalistów i że o przyjęciu do pracy na kolei decyduje legitymacja członkowska czeskich socjaldemokratów. Jedynie stronnictwo ks. Szramka nie było jeszcze atakowane. Inaczej można by tu zastosować maksymę: „Bellum omnium contra omnes”.

Nie wynika jednak sądzę, że stronnictwo ks. Szramka nie mogłoby niczego zarzucić. Przede wszystkim zarzuciłby ks. Szramkowi, że swego katolicyzmu nadużywa do celów sprzecznych z interesami katolicyzmu. Swego czasu katolicyzm ks. Szramka stał się tematem publicznej satyry, wygłaszanej przez artystę teatralnego Haszlera. Wówczas policja zabroniła mu tego rodzaju występów, nie czyniąc tego bynajmniej w obronie krytykowanego katolicyzmu stronnictwa ks. Szramka, lecz w obronie solidarności koalicji rządowej.

Niedawno temu postowie rządowi skarżyli się w sejmie praskim na nadużywanie marki partyjnej. Okazuje się bowiem, że przy udzielaniu pracy, zwłaszcza na prowincji, może tylko ten uzyskać zatrudnienie, który może się wykazać legitymacją partii rządowej. Reszta robotników zaś uważana jest za obywateli drugiej klasy.

W rezultacie przekonania komunistyczne są dzisiaj bardziej respektowane u władz, aniżeli zasługi narodowe lub patriotyzm, gdyż obecny kierunek polityki stronnictw rządowych, kierunek polityki sowieckofilskiej sprzyja tego rodzaju przewartościowaniu idei. W sumie kierunek owej polityki sprawia wrażenie, że obecna koalicja rządowa stoi wyłącznie na usługach Moskwy, że sama słowno trzon „Frontu ludowego” w Czechosłowacji. Pozornie niektóre stronnictwa wyzękają się wszelkiej styczności z Moskwą. Czyni to przede wszystkim stronnictwo czeskich agrariuszy, w rzeczywistości jednak popiera ono wszelkie sowieckofilskie poczynania rządu praskiego. Komuniści zaś w zamian za to wszystko — aczkolwiek nie wchodzą w skład koalicji rządowej, głoszą demagogicznie za polityką rządu praskiego, głoszą za przyjęciem budżetu, popierają armię czechosłowacką, a obecnie występują publicznie za integralnością granic Czechosłowacji, aczkolwiek do niedawna jeszcze brali w obronę Słowaków, nadając jej obronie charakter wybitnie antypaństwowy.

Niedawno Kłofacz podkreślił, że komuniści czeszy nie mogą inaczej czynić, gdyż silna armia czechosłowacka i nienaruszalność granic republiki leży w interesie Sowietów. Świadczy to wymownie, że dzisiejsza koalicja rządowa czeska jest filią rządu moskiewskiego. Czy będzie to zbawieniem dla przyszłości republiki czechosłowackiej, przyszłość pokaże.

KAZIMIERZ FORYŚ

Nočna zmiana w Hucie Bankowej

O zmroku
chluwły wypuły chluwanych pieców
blawy plonącego żelaza.
Nad miastem tuny
rozpięły upłorny świat
czernieni i fioleto.

Obdłask drgający
ozwiał domy, dźwignął i wgniół
dachy w powalę nawisłych chmur.
W napięte struny
spłanyłanych anten
wiał rozpacziwą melodię wniótu.

Przed dziesiątą
rytm nóg, niepokojonych paspłechem.
Czarny, milczący tłum.
Idę ludzie mierzyć swój trud
nocnych godzin,
wyteżonym, świeższym oddechem.

Przy motorach, blokach,
w wielkich ogni wpatrzonych zleco,
steją czujni.
Nie liczą: ile wart żar, ile chłód,
i jak nam droga sprzedają
Francuzi polski chlebo.

Wydają o szdstej zgarnbieni.
Ziąb kaśliwy i zły
ogarnie przepacone ciała.
Mróz wyćwilił brud
z oczów przyśpiętych.
Na ziemię ponąną czarne lży...

JAKUBOWSKI JÓZEF

Ilu jest Polaków poza granicami Państwa Polskiego

W związku z niedawno obchodzonym „dnem Polaka z za granicy” nie od rzeczy będzie uzupełnić artykuły szczegółowe, które się ostatnio na temat Polaków za granicą w „Kuźnicy” pojawiły. Ogólnym bilansem, któryby przypominał szerszymi szerszym naszym czytelnikom, nie mających czasu czy możności zferowania po źródłowych wydawnictwach i rocznikach statystycznych, ilu żyje właściwie Polaków poza granicami obecnego Państwa Polskiego i jak są oni rozmieszczeni w poszczególnych krajach. Odpowiedź na to pytanie nie jest rzeczą tak łatwą, jakby się to na pozór wydawało, a przyczyną takiego stanu rzeczy są bardzo różnorodne. Należy do nich przede wszystkim tendencyjność statystyk niektórych państw, starających się celowo za pomocą różnych sztuczek spisowych obniżyć liczbę mniejszości polskiej, a powiększyć ilościowo naród panujący. A obok wyraźnych fałszerstw, do załączenia właściwego stanu liczebnej ludności polskiej przyczynia się jeszcze nieraz i brak uświadomienia narodowego części tej ludności, jej zależność ekonomiczna i wyraźny terror w stosunku do niej stosowany. Odnosi się to niemal do wszystkich państw sąsiadujących z Polską, w całym zaś szeregu państw innych, trudność ustalenia dokładnej liczby Polaków polega przede wszystkim na wadliwości statystyk, polegającej na nieodróżnieniu pojęcia obywatelstwa od pojęcia narodowości.

Te i szeregi innych przyczyn powodują, że w obliczaniu naszej Polonii zagraniczej zachodzą znaczne różnice i to tak wielkie, że między maksymalną a minimalną liczbą Polaków za granicą, dochodzą do 4 milionów ludzi, wahając się między niespełna 10-ciu a niespełna 14-ciu milionami. Jaki jest więc rzeczywisty stan liczebny ludności polskiej za granicą? Najbliżsi będziemy prawdy, jeśli wyosrodkujemy obydwie te krańcowe liczby. Dojdziemy wówczas do liczby 8 milionów, a za tą liczbą oświadcza się także znaczna większość literatury dotyczącej tego przedmiotu. Przyjrzyjmy się więc teraz rozmieszczeniu Polaków w poszczególnych państwach, opierając się głównie na danych, zaczerpniętych z wydawnictw „Światowego Związku Polaków” oraz uzupełnionych przez informacje ostatniego Rocznika Statystycznego.

Wszystkich Polaków, mieszkających poza obszarem dzisiejszej Polski, możemy podzielić na dwie zasadnicze grupy. Pierwsza, to Polacy w państwach sąsiadujących z Polską. Ogromna

większość Polaków w tych państwach mieszka na obszarach etnograficznie i historycznie polskich. Druga grupa, to Polacy na emigracji, stanowiący w danych państwach element napływowy.

I. Polacy w państwach sąsiadujących z Polską.

W Niemczech 1.450.000
z tego na Śląsku Polskim 700.000
na Pograniczu Zachodnim 100.000
w Warmii i Mazowszu Pruskim 350.000
emigranci w głębi Niemiec 300.000

W Wolnym Mieście Gdańsku: 50.000

W Czechosłowacji: 250.000
z tego na Śląsku Zaolzańskim 120.000
na Czechu, Spiszu i Orawie 100.000
emigranci w głębi Czechosłowacji 30.000

W Rumunii: 80.000

Na Litwie: 200.000

W Łotwie: 75.000

w tym w dawnych polskich Inflantach 30.000

W Z. S. R. R.: najmniej 1.000.000
z tego na Ukrainie 500.000
na Białorusi 300.000

Razem więc w krajach sąsiadujących z Polską żyje około 3.105.000 Polaków.

II. Polacy na emigracji.

We Francji 600.000
w Belgii i Luksemburgu 20.000
* Austrii 15.000
* Węgrzech 15.000
* Jugosławii 15.000
* Dani 10.000

w Holandii 6.000
* Anglii 2.000
* Estonii 2.000
* Szwajcarii 2.000
* Turcji 1.000
we Włoszech 1.000
w Stanach Zjednoczonych 4.000.000
* Brazylji 300.000
* Kanadzie 150.000
* Argentynie 65.000
* Urugwaju i Paragwaju 5.000
* Mandżurii 4.000
* Australii 2.000
* Afryce 1.000

Razem więc Polaków na emigracji jest 5.216.000. Dodając do tej liczby Polaków w krajach ościennych — 3.105.000, otrzymamy liczbę 8.321.000, wyrażającą ogólną liczbę Polaków poza granicami państwa polskiego.

W zestawieniu powyższym uwzględnione zostały tylko te państwa, w których liczba Polaków sięga przynajmniej tysiąca głów. Państwa o mniejszej ilości Polaków nie zostały tu wymienione, mimo że nie ma chyba na kul ziemskiej kraju takiego, w którym by nie można było spotkać Polaków. W czasie podróży „Daru Pomorza” marynarze nasi spotkali Polaków nawet w takich krajach, w których się ich absolutnie nie spodziewali. Nadmienić jeszcze należy, że liczby Polaków zwłaszcza w niektórych państwach naszej emigracji są niekiedy bardzo płynne i mogą ulegać znacznym zmianom. Kończąc jednak lekcję ogólną wydaje się być najbliższą prawdą. O tej z górą osmiomilionowej reszce naszych rodaków poza granicami państwa powinniśmy pamiętać.

ZDZISŁAW HIEROWSKI

INŻYNIER SZERUDA

Biorąc do ręki „Dziewczęta z Nowolipiek” Gojawicyńskiej, z zalem stwierdziłem faki, że Śląsk wyzwał z kręgu zainteresowań autorki, która potrafiła na śląskie tematy napisać poprzednio dwie książki dobre, oryginalne, dalekie od naszych regionalnych szablonów a przez to żywe i świeże. Ale było to dla mnie równocześnie dowodem, że ma się tu do czynienia z talentem śmiałym i prawdziwym. Bo nie było łatwiejszego dla Gojawicyńskiej, jak pójść

ślądami swego debiutu i wypisywać się z uporem na śląskie tematy. Powodzenie, zwłaszcza tutaj, miałyby mrowiane, jeśliby się tylko nie potulają zadrasną nieostrośnie dzielnicowej ambicji. Poprostu miała wszelkie szanse na życie-Morcinka. Ale wybrała drogę inną. Sięgnęła w inne środowisko i na jego kanwie osnuła swe duże, ciekawe i poważne dzieło.

Biorąc do ręki „Inżyniera Szerudę”, ostatnią powieść Gustawa Morcinka, i czytając pierwsze

ROMAN KOŁODZIEJCZYK

Fragment

W śródmieściu są domy jak paciorki. Wysockie, jednostajne, popielate. I gdyby nie jedynka, gdyby nie martwe podwórza, zbiegłyby się w jednolity miąsz.

Zmierzenie prostopadłością nad ludzkimi głowami, skrawki nieba i jednostajność spokojnych ulic.

W podwórzach dzieci wygrzebują marzenia z luźnego bruku, z brudnych kup piasku, z krzyku sąsiadek.

— Szwec Mikota stoi rozmazany przed drzwiami i na próżno wyczekuje lekarza.

Dzieci otaczają starego i kpią drobnymi krokami:

Mikola, Mikota,
nadeszła ochota,
Mikola, Mikota
zepsuła się psola...

— tak rodzi się piosenka dziecięca, powtarzana postokroć na podwórku, wśród piasku brudnego jak dziecięce dlonie.

Szwec Mikota stoi bezradny i mimowoli zaciska pięści.

— I bieda była i względny dobrobyt... i głodu się człowiek nacierpiał...

O! Życie swoje wkleił w parterowe okna za tabliczkę z brzydkim, brunatnym butem.

— Gdzie ten lekarz? Gdzie le...karz?!
W izbie żona napróżno jęczy — twardeymi, kościstymi palcami drze czerwilej piernicy, jedynej pozostałej z całego dobrobytu. Drzy na brudnej pawle sноп zakopconego światła.

Nie! Ona umrzeć nie może! Przecie wnuki — wnuki modlą się o jej zdrowie.

Zerwie się stary Mikola i wybiega przed bramę:

— może już przyjechał, tylko trafić nie może?

— Hm — Mikota — trudno! Trzeba będzie kupić kosztowne lekarstwo. Tu macie receptę i prędko do apteki.

Patrzy na lekarza bezradnie.

— Ile... to bę... dzie kosztować?

— Do 15 złotych...

Zadry nerwowo skołatana głowa.

— Dziękuję.

Tak. Innej rady nie ma. Trzeba zająć do pana Borty. Może pożyczyc. Taki bogacz!

— Nie i nie! Nie mam. No, mówię, nie mam i szkoda słów!

— Proszę pana... przecie żona umiera... a to...

— Nie mam. A choćbym miał — nie dam. Sam potrzebuję. Zresztą i tak byście nie oddali! No — dowiedzieli! Niech wam dadzą synowie.

Synowie! Szewcy, jak on; wiadomo, sami w biedzie.

Mikola wraca do domu obolaty rozpacz. Patrzeć w zamierające oczy żony, widzieć cierpienie, spływające wzdłuż wychudłych dłoni. W wag zapadłych w głąb wydobyla się urywany kaszel, charkot bolesny pomieszany ze łzami.

I ksiądz wyszedł uśmiechnięty, i gromnicza dopała się ostatnimi płomieniami.

Dzieci po swojemu gmerają w piasku i bez przerwy drażnią:

Mikola, Mikota,
nadeszła...

Kołuje się cała tarasienność w wymęczonego mózgu. Borta za ladą — synowie na połamanych zrydlach — żona umierająca kaszlem.

Nie ma drogi wyjścia!

Gładzi jej dlonie i coś szepce jej wpatrzony w jego źrenice oczom. Potem odwróci się, bo lzy zaczynają się szczyć wzdłuż zmarszczek.

— Wody — szepł krzykliwy.
Kiedy wrócił w tobitym naczyaniu, został zaczerwienione śmiercią oczu.

jej wiersze o zgłtciu szekających maszyn, z zalem musiałem skonałować niewolnicze związanie autora ze środowiskiem, niezdołność do wyjścia poza nie, jakby ichórzliwe czepianie się wciąż tego samego tematu czy tylko ta, budowanie na nim całej swojej pisarskiej kariery. Taka nierozważna polityka musiałaby się zemścić nawet na bardzo wybitnym talencie. Nic też dziwnego, że na twórczość Morcinka jej ujemny wpływ jest widoczny. W pamięci naszej poprostu rozplywa się i giną niemal bez śladu jego dawniejsze książki. Pozostają z nich strzępy tytułów, „ludzie są dobrzy”, miód w sercu i katastrofy w kopsalnicach. Reszła tworzy mglistą, niewyraźną całość czegoś, co się stało w różnych modyfikacjach i wariacjach powłarza: „Byli dwaj bracia”, „Serce za tamą”, „Wyrobany chodnik”, „Chleb na kamieniu”, „Inżynier Szeruda”. Z tego szeregu wybija się rozmiarami, pracowitością i pewną oryginalnością „Wyrobany chodnik”, projekt na śląską epopeję, dzieło tworzone z rozmachem i ambicją przestającą siły pisarza, nie mieszczące się w granicach jego twórczych możliwości, dzieło, w którym słabe strony talentu Morcinka występują szczególnie wyraźnie, gdzie talent ten zarysował się przede wszystkim jako surowy materiał, wymagający solidnej obróbki.

Prosta i nieskomplikowana jest ideowa strona twórczości Morcinka, prości i nieskomplikowani są jego bohaterowie. „Ludzie są dobrzy” — oto materiał, z którego tworzy on wszystkie swoje postacie, wyjąwszy Niemców, Czechów i renegatów. Są tam ludzie albo anielsko dobrzy od początku do końca, albo tacy, którzy ulegają chwilowemu załamaniu, by znów poddać się przemiennej sile dobrych skłonności, albo źli, ale nie tak naprawdę źli, powiedzmy, ucharakteryzowani na złych, w których sercach na końcu znów to dobro zwycięża. Bardzo to jest piękne, ale równocześnie i bardzo mało przekonujące. Morcinek ślizga się po powierzchni duszy ludzkiej, umie doskonale uchwycić drobniaki charakterystyczne, ale nie wnika w głęb duszy swego bohatera, nie widzi w nim żywego człowieka i żywym nie umie go stworzyć. Jego ludzie ruszają się, mówią i robią tak, jak tego chce autor i jego tezy moralne, które chce zilustrować. Nigdy prawie nie przemawia do nas z kart jego książek człowiek z krwi i kości, nigdy nie kipi całą pasją i bogactwem życia — zawsze pozostawia po sobie wrażenie kukielki, ożywionej skomplikowaną siecią niłek poruszanych ręką autora.

Badaj że najślislna prawda psychologiczna przemówiła u Morcinka w „Gotbach na dachu”. Tam umiał dostrzec jasne i ciemne strony młodych dusz i umiał je zanotować. Nic więcej — tylko zanotować. Obserwacji tej nie przetożyl jeszcze dotychczas na pełną, doskonałą, artystyczną całość. Są to tylko migawki, chwytające życie i jego nie zawsze wesolą i „dobrą” prawdę na gorącym uczynku.

Spróbujmy przejść w pamięci przed galerią postaci Morcinka. Czy utkwiała nam która postać z taką siłą, czy zarysowała się z taką plastyką i wyrazistością, by nie zatart jej białek czasu? Czy pamiętamy, kogoś z tego bohaterów tak, jak pamięłamy Judyńa, Barbarę, Bogumińa i tyłu, tyłu innych? Czy potrafił wstrząsnąć nami los jego bohaterów, tak jak dzieje tych na chybił trafił wymienionych ludzi? Nie! Postacie Morcinka zostawiają po sobie pusłkę i choć są to bardzo dobrzy ludzie, choć autor wiarą w dobroć ludzką wszystkie swe książki przepoił, wiary tej nie przelał na czytelnika. Żadna jego książka nie daje wiary w ludzi, nie daje ułności i siły. Argumenty, rozumowanie, psychologia są zbyt uproszczone i ułwatwione i dlatego tylko zbyt prostym dużom mogą wystarczać i zbyt powierzchownie mogą zaspokajać potrzeby.

Inżynier Szeruda — to nieudana postać i nieudana książka.

Bohater ten powiększa galerię postaci literackich umiejtnie z papieru wycinanych. Jest właśnie typowym przykładem człowieka ucharakteryzowanego przez autora na sui generis

demon, który w końcu zrzuca maskę i ukazuje oblicze dobrego a nieszczęśliwego tylko człowieka. Żadna siła i żaden argument nie potrafił mnie przekonać o cierpieniu Szerudy i spustoszeniu, jakie doznany ból w duszy jego sprawił. Szeruda to kiepski aktor, to niedorozwinięty potomek „Adama Szaleńca”, „Pana Trzech Pagórków” i tym podobnych romantycznych bohaterów, odludków, egzaltowanych, duchowo upośledzonych kochanków, dla których wrogim był cały świat i wszyscy ludzie. Romantyczna sceneria, na jakiej le tanci bohaterowie występowała, odludne zamki, klasztory, ruiny, krajobrazy orientalne, zastąpiona tu została tłem kopalni, zgłtciem maszyn, krajobrazem beskidzkim, a bohater dzikiego rumaka zamienił na służbowe auto. Nie mam zamiaru sugerować Morcinkowi świadomych pokrewieństw pomiędzy Szerudą a plejadą kalkowanych z Byrona bohaterów. Czującą jednak o tym, jak to Szeruda nabierał w serce mocy i zawziętości, słuchając huku pracujących maszyn lub wyciągając ramiona do gwiazd na balkonie „Jasnoty”, nie mogłem się oprzeć przekonaniu, że koligacje te, choć mimowolne, są zbyt oczywiste i istotne. Warto choć jeden cytat z pierwszej strony przytoczyć: „Inżynier Szeruda często zchodził do sortowni. Stawał na brzegu najwyższej platformy i z lekka nachylił, patrzył w jej głębinę. Wsłuchany w zgłtciem maszyn wchłaniał w siebie kanciasty rytm ich pracy. Wówczas serce jego pęczyłało zawziętością, oczy zaś szarały. Wracał do ludzi zimny i wyniosły”.

Szeruda do przedostatnich stron książki zgrywa się, by wydobyc z siebie jak najwięcej urojonego demonizmu i dzikości. Uruga bez powodu Bogu ducha winnej dziewczynce, letryzuje otoczenie świadomie przybierając i wypróbowaną pozą i miną, urządza kawaty z gaszeniem światła, używa sobie na nocnych żądach z piekielną szybkością, pięści się kokieteryjnie myślą o samobójstwie, miażdży zająca, który mu uosabia rywalą i czyni wiele podobnych rzeczy, które w czytelniku wywołują niesmak, jeśli nie wrazenie śmieszności. Jest w tym wszystkim nie naturalny, tak daleki od prawdy, że nie budzi najmniejszego współczucia, jest nam zupełnie obojętny, obcy. Komediant!

Nie ma w tym człowieku żadnej siły, nie ma żadnego wewnętrznego pionu, nie ma nic, coby mogło przekonać nas o jego wartości i krzywdzie. Pod wpływem przyrodnie napotkanej i rozkochanej w nim nauczycielki, wstrząśnięty katastrofą na kopalni i jej dramatem zewnętrznym — odradza się, nabiera wiary w dobroć ludzi, szacunku do nich, sam staje się dobrym, przebacza winy, wraca do równowagi. Tendencja moralna budująca, ale obydwie łazy jej przeprowadzenia tak płytkie, sztuczne i blade, że żadnego nie wywołują efektu. Na końcu pozostaje osad niechęci i zwątpienia: na czym buduje ten człowiek swoją równowagę duchową i spokój — czy na trupach tych ludzi, których śmierci zawinił, czy na złamanym życiu matki młodego górniką i jego narzeczonej. Krwawą drogą szedł do tego swojego zwycięstwa, cudzym kosztem zdobywał sobie szczęście.

Mogłoby to wszystko wziąć inny obrot i inaczej wyglądałaby ta książka, gdyby Morcinek włożył w nią więcej pracy artysty i więcej znajomości duszy ludzkiej i znajomości życia. „Inżyniera Szerudy” autor nie przetożyl, nie odczuł, nie przetrawił. Wykombinował fabułę, założył pewną tendencję i do niej dorobił reszłę: ludzi i sytuację.

Artystyczna strona tej powieści budzi moc zasadniczych zastrzeżeń i musi być poddana surowej ocenie. Kompozycja jest szablonowa, nieprzemysłana, utyka na zupełnie zbędnych i nie z lokiem powieści nie mających wspólnego dygresjach. Czasem ma się wrazenie jakby autor w tej książce pragnął wyładować cały zapas swej wiedzy i obserwacji bez względu na to, czy jest in dana rzecz potrzebna, czy nie. Sytuacje świadczą najdowodniej, w jakim oderwaniu od realnego podłoża i konkretnego

JAN BARANOWICZ

List

Krwawie liter
kleczone zmudniej
niż graśiawe kroki w orce —
twój list —

Dudni podwórcem
tygodni nula:
rzęzące krtani świat,
mordęga
czkawką paspiechu szcziła.

Wesgłwioła upłaz,
włgicją kropki pułap szlucha.
Wiatr — kózol snyy narokóznió zbdó!...
Treska kumucha
u wórt
przycupła —

Szarówki zagać —
nym kacz z przysagłej łajki,
złgłoga zęga
zadomy —
halki —

Onegdaj —
Dziś:
Tresć —
jak wymiot cepów na klepsko dni,
głowił mi błaka
wies
rftata,
ty —

Choć — poróż listy!
ziemia dziergała mi tobie haft
łgęciem lubinu
złocisty —

To jasne:
kąc szczęście wycięć
zawist od siebie twój najprostszą z prawd
jak ziarna w kiść. —

W obłocznych szczerbah
nim noc zachodem przyciła cud wyciół
przyzywam nieuznaną trud czelna — palerba
idącego uwróciam

W gorące szadej
słowa — OJCZYŻNA
wplamam zarliwie w twój ó darń nieznyąq utarg
i na oierś kłódę
order dostojny:
POLONIA RESTITUTA.

tworzywa pisana była ta książka. Są nienaturalne, nacigane, czasem nawiśnie śmieszne (przykład: rozmowy balonowe Szerudy z Romanowską, rozmowy i spotkania z Wagnerem). Czasem wyglądają, jakby wyszły spod pióra bardzo przeciętnego i młodego debiutanta.

A poza tym „Inżynier Szeruda” jest w ogóle napisany na jedno kopyto, jak wszystkie niemal książki Morcinka. Dorobek językowy i stylistyczny tego pisarza jest nad podziw ubogi. Ciałe te same określenia, zwroty, porównania, epitety, powtarzające się do znudzenia. Zdecydowanie nieudolne silenie się na plastykę i oryginalność stylu i obrazowania. Najohydniejszy naturalizm niektórych opisów świadczy, że autor znajduje w tej metodzie dziwne, perwersyjne poprostu upodobanie. Często czytelnik zmuszony jest stwierdzić, że język powieści jest niechlujny. Kilka przykładów: „Jeżeli zajrzeć w jego (otworu) głab, ma się wrażenie, że stoi nachylony nad głębką studnią...” (str. 312), „wsparł głowę na biurku... i poddał się snu” (str. 296), „jego dotychczasowy spokój ustąpił gniewu” (str. 20), „...zapach ich rozparzonych ciat, potu, węgla i pni sosnowych czynił powietrze ciężkie i duszne” (str. 16), „dlatego b o w i e m przyszedł do swoich maszyn, b o m u si myśleć o kopalni” (str. 212).

Niektóre porównania wołają o pomstę do nieba. Np. palce grającej na fortepianie młodej kobiety „czasem podobne są do stokrótynych ślapiar spłoszonej stonogi”, a myśl o śmierci wygląda następująco: „Podobna jest do zdechłego psa, co przez cały tydzień leżał pod sor-

